№ 13. Środa dnia (2) 14 Lutego 1900 roku. Rok XVII.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Radom i Okolice.

Na odlew dzwonów.

Kasa Tow. Dobr. w Radomiu nadesłała 8 funt. uszkodzonej, fałszywej lub wycofanej z obiegu monety miedzianej, popsutego rubla srebrnego oraz 56 sztuk bilonu.

Wpisy dla uczniów i uczenic.

Do redakcji naszej zgłasza się nieustannie ucząca się młodzież oraz rodzice jej z usilną prośbą o dopomożenie im w uiszczeniu wpisu. Fundusze, jakieśmy mieli na ten cel, są wyczerpane zupełnie i na razie musimy odmawiać proszącym, niewątpimy jednak, że czytelnicy nasi, do których z ufnością odwołujemy się, pośpieszą z ofiarami, co niejednego ucznia i uczenicę uratuje od wydalenia z gimnazjum. Odwołujemy się do serc czytelników i czytelniczek naszych, ufni że dzięki im dzieci nie będą zmuszone przerywać nauki.

Wybory,

W niedzielę ubiegłą odbyło się w sali magistratu ogólne zebranie członków Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej, celem dokonania wyborów na członków zarządu i naczelników. Zebraniu przewodziczył prezydent p. Konstanty Zaremba.

Przed przystąpieniem do wyborów, zgodnie z wnioskiem prezesa p. Załuskiego, zgromadzeni uczcili pamięć s. p. Franciszka Laskowskiego przez ogólne powstanie.

Z liczby 113 członków mających prawo głosu, na wybory przybyło osób 70.

Największą liczbę głosów otrzymali:

Na prezesa zarządu p. August Załuski—69; na naczelnika straży p. Rudolf Mayer—40; na pomocnika naczelnika p. Julian Skibiński—30; na członków zarządu p.p. Henryk Fidler—66, Stefan Lamparski—39, Wiktor Brześciański—36, Marceli Szafrański—36; na kandydatów członków zarządu pp. Józef Hempel—26, Jan Szyfman—14, Czesław Miarzejewski—13 i Władysław Szwejkowski—11; na członków komisji rewizyjnej pp. Stefan Hempel—35, Gustaw Mierzanowski—32, Mikołaj Chmielikowski—33; na kandydatów komisji rewizyjnej pp. Julian Polaczek—12, Leopold Dutkowski—10; Roman Bielawski—10; na stanowisko rekwizytora p. Florjan Ciosłowski głosów—31.

Ponieważ za wyjątkiem prezesa, 4 członków zarządu i naczelnika straży, wszyscy inni nie otrzymali połowy głosów od ogólnej liczby zebranych, zebranie ogólne postanowiło przeprowadzić bez zwłoki balotowanie powtórne. Przy rozdaniu kartek okazało się, że część wyborców już się rozeszła, pozostało 48 i ci przystąpili do wyborów z rezultatem następującym:

Na pomocnika naczelnika straży otrzymali głosów najwięcej: p. Julian Skibiński 40; na kandydatów do zarządu p.p. Józef Hempel—33, Jan Szyfman—34, Czesław Mierzejewski—24. Władysław Szwejkowski—21; na członków komisji rewizyjnej p.p. Stefan Hempel—31. Gustaw Mierzanowski—41 i Mikołaj Chmielikowski—34, na kandydatów do komisji rewizyjnej p.p. Julian Polaczek—35, Leopold Dutkowski—30. Roman Bielawski—33; na rekwizytora p. Florjan Ciosłowski—21.

Rezultat wyborów przedstawiony będzie do zatwierdzenia p. Gubernatorowi. Wybory rozpoczęte o godzinie 3, skończyły się dopiero o g. 11 w nocy.

Posiedzenie.

W ubiegłą sobotę w magistracie odbyło się posiedzenie z udziałem obywateli miasta, kupców i w ogóle mieszkańców Radomia w sprawie zamierzonego przeniesienia zarządu dr. ż. Iw.-Dąbr. do Warszawy. Zebranie uprosiło p.p. Fidlera, Sobieszczańskiego, Zarembę i Kulczyckiego do poczynienia odpowiednich kroków u władz.

W przyszłym numerze podamy obszerniejsze sprawozdanie z przebiegu posiedzenia, dzisiaj zaznaczamy tylko, że d-r Fidler przedstawił następujące dane, które są najlepszym dowodem, że odkąd w Radomiu istnieje zarząd, w którym pracuje 334 urzędników, pobierających ogółem 282487 rub. 50 kop. pensji rocznej—miasto wzrosło znacznie, tak np. w r. 1885 wykupiono patentów handlowych i przemysłowych 696 na sumę rub. 9551, w roku zaś 1898—wykupiono patentów 859, za które zapłacono ogółem 16756 rub.

Osobiste.

Prezes Dyr. Szczeg. Tow. Kred. Ziem. p. Grodziński powrócił z Warszawy.—Dr. med. Sokołowski z Warszawy bawił w ubiegły poniedziałek w naszem mieście.

Pożegnanie.

W ubiegły poniedziałek ściśle grono przyjaciół z pomiędzy duchowieństwa i świeckich mieszkańców miasta żegnało wyjeżdżającego na otrzymane probostwo w Jedlni Rektora kościoła po-Bernardyńskiego, ks. Stanisława Puławskiego. Jakkolwiek trzy zaledwo lata pracował pośród nas ks. Puławski, zdołał jednak w ciągu tego czasu położyć trwałą pamiątkę swego pobytu w Radomiu.

Odnowienie kaplicy św. Anny w stylu gotyckim, nowy w niej ołtarz i posadzka oraz sprowadzenie obrazu N. M. P. Nieustającej Pomocy, rozszerzenie zakrystji kościelnej, podniesienie porządku i czystości w kościele stanowią specjalne zasługi ks. Stanisława dla kościoła, pieczy jego powierzonego. Jako jeden z najgorliwszych promotorów i niestrudzony członek budowy nowego kościoła katolickiego, jeden z najbardziej zaparcia pełnych pracowników i zarządców naszego Towarzystwa dobroczynności w epoce jego najwyższego rozkwitu—zyskał tytuł do uznania na polu pracy chrześciańsko-obywatelskiej.

Człowiek złotego, a czułego na potrzeby społeczne serca, przedziwnej szczerości i odwagi przekonań, niemniej wysokiej nauki (ks. Puławski jako wychowaniec Akademji Petersburskiej jest magistrem św. Teologji, w jesieni zaś r. b. ma bronić w tejże akademji rozprawy doktoryzacyjnej z prawa kanonicznego) i głębokiej pobożności, pozostawia ks. Rektor najlepsze wspomnienia wśród szerokich sfer mieszkańców naszego miasta.

Śląc serdeczne słowa „szczęść Boże“ na nowej niwie pracy kapłańskiej i obywatelskiej w imieniu licznych wielbicieli i przyjaciół ks. Puławskiego, od redakcji dołączamy staropolskie „Bóg zapłać“ za współpracownictwo, z jakiegośmy przez cały czas pobytu ks. Rektora w mieście korzystali i korzystać nadal mamy nadzieję.

Nie wątpimy też, że ks. Puławski osadzony obecnie łaską J. E. ks. Biskupa Sandomierskiego na jednem z najlepszych w djecezji probostw, zabłyśnie jako godny następca poprzednika swego, zasłużonego badacza przeszłości naszej, ks. Józefa Gackiego, proboszcza Jedlińskiego pomiędzy latami 1838, a 1876.

Z Towarzystwa dobroczynności.

— W dalszym ciągu na listę rzeczywistych członków Towarzystwa dobroczynności zapisali się

PRAMŻIMAS.

(Opowiadanie.)

Był las wokoło, ze wszystkich stron—jakby morze. Las był ogromny, stary jak stara ziemia litewska, szumiący cicho, a zwarty, a zda się, nieprzebyty. Ścieżyną wązką przedzierał się orszak jakiś konny i zbrojny; postacie jeźdźców były barczyste, a konie za to niezwykle drobne; musiały jednak być bardzo silne, bowiem szły raźno nie okazując znużenia.

Orszak należał do Gedymina, wielkiego rycerza i władcy, który się już podówczas poczynał pisać „Królem Litwy i mnogiej Rusi“.

Gedymin sam jechał na czele. Drużyna jego szeptała pocichu, że oto groźnemu panu upadło coś na duszę i dziwili się wszyscy, nie widząc słusznego powodu żałości albo zgryzoty.

Wszakci niedawno pobił pan Niemce Krzyżaki, wszakci niedawno po dwakroć spustoszył Mazowsze—sława chodziła przed nim i za nim, ale on był posępny.

Jeźdźcy postępowali sznurem długim i krętym, podobnym do olbrzymiego węża, coby się zwolna przesuwał pośród gęstwiny boru.

Kniaź milczał upornie, a za nim czoło jadących. Inni szeptali coś między sobą; im dalej od pana, tem głośniej szept się porywał, ale słowa padały nieczęste, bowiem to byli synowie ludu, który jest w sobie zatopion i niepochopny do mowy.

Jeden z rycerzy, sędziwy człek, ale jeszcze jary, głową raz po raz potrząsał żałośnie:

„Dziw mi, rzekł w końcu, iż pan Gasztolda nie woła, a przecie, bywało, rad go przy sobie widzi. Teraz... obaczcie: ot, tam się naprzód wysunął, od boku sługi odegnał, na drużynę nie spojrzy i milczy... Snać mu coś serce kąsa“!

„Ej! nie, Wojdacie!“ roześmiał się chłopak jakiś nieledwie wyrostek o twarzy nawpół dziecięcej, a oczach pełnych wesela. „I coby się kąsać ważyło, a mogło? Sława go chyba pogłaszcze, bo sławy jego Litwa jest pełna i jakoby rzeka wody“.

— „Dzieciuch jesteś i nie wiesz“, odparł Wojdat ponuro.

— „Czego to nie wie Mingajłło?“ zapytał trzeci towarzysz.

— „Nie nam zaglądać do myśli kniaziowych“, zamruczał Wojdat i urwał. Dopiero po chwili począł szeptać żałośnie: „stary jestem, a nie odgadnę... Postarzałem się w służbie kniaziowej, a odgadnąć nie mogę“...

— „Dawno służycie panu?“ spytał Mingajłło ciekawie.

— „Hej! długie lata, sam nie pamiętam! Jeszcze kunigasem[1]) on nie był... Hej! hej! nie jeden rok i nie dziesięć!“ Tu stary westchnął i dodał: „Moc szła od niego zawsze i groza, ale nie smutek, nie smutek.........

A dzisiaj?... I czemu?

Kto Niemce bije? Kto pali Mazowsze? Kto ręką żelazną pognębił kniaziów Wołynia?“

[1]) Panujący wielki książe litewski.

— „W Mazowszu, jak powiadają, tli się już tylko, a dymi!“ odezwał się jeden z gromady.

Inny, chłop tęgi z twarzą dziwnie ponurą, począł z siebie wydawać odgłosy krótkie, chrapliwe i przykre.

— „Oho, rzekł na to Mingajłło, Narymunt śmiać się zaczyna“.

A Narymunt śmiechu zaprzestał i mówił posępnie: „Dobry jest dym ten, bowiem tamtych wydusił, a tych niedługo wypędzi, którzy od czasów Witenesowych tu właźąc, rozsiedli się między nami“.

„Precz pójdą!“ Wojdat wybuchnął. „Bogowie niechaj Litwę oczyszczą od ludzi obcego plemienia!“

Przez chwilkę jechali w cichości, a wtem głos jakiś ozwał się w końcu szeregów: „Kunigas chciał zanieczyścić!“

Wojdat posiniał. „Kłamiesz! zasyczał z gniewem tłumionym. Pamiętaj, że drugi raz... w gardło wbiję słowo podobne... Z Poklusem[2]) gadać ty będziesz! pamiętaj!“

— „Kukwojtis prawdę powiedział“, wyrzekł Narymunt spokojnie.

Wojdat obrócił ku niemu twarz swoją starą drgającą od oburzenia, ale dziki wzrok Narymunta spoglądał zimno i obojętnie i chłop powtórzył powoli: „Kukwojtis prawdę powiedział“.

Na to Wojdat, milcząc, pochwycił za oszczep, ale wtem ruch jakiś nagły wszczął się na czele drużyny. Ścieżka w tem miejscu dobiegła do drogi szerokiej, a więc, kunigas zawrócił i konia odrazu wypuścił; za nim pognała drużyna. (d. c. n.)

[2]) Poklus—bóg piekieł.

Jadwiga Marcinowska.

pp.: Władysław Modzelewski; Leonard Martynkowski, Teofil Sobecki, Bolesław Pomianowski i dr. Antoni. Szczepaniak

— Rada Towarzystwa dobroczynności wystąpiła z przedstawieniem do władzy wyższej o udzielenie pozwolenia na urządzenie w roku bieżącym loterji fantowej na korzyść instytucji, zostających pod zarządem Towarzystwa dobroczynności.

Tow. opieki nad zwierzętami.

Do Tow. opieki nad zwierzętami, mającego swój oddział w Radomiu, przystąpiły następujące osoby:

w m. listopadzie r. z. p.p. 1) ks. Franciszek Koperski, 2) ks. Stanisław Puławski, 3) d-r Juljan Majkowski, 4) Wanda Staniszewska, 5) Bolesław Pomianowski, 6) Konstanty Butok, 7) Eleonora Nynkowska, 8) Stanisław Kłossowski, 9) Gustaw Mierzanowski, 10) Konstanty Zaremba, 11) Adam Płodowski, 12) Bronisław Wietrzykowski; w m. grudniu r. z. 13) Roman Maresz, 14) Stanisław Baciński, 15) Eugeniusz Fedorow; w m. styczniu r. b. 16) Zdzisław Woszczyński, 17) Marceli Mierzyński, 18) ks. Kazimierz Fulianty, 19) Marceli Adamski, 20) Bazyli Czernych; w m. lutym r. b. 21) Józef Choroszewicz, 22) ks. Józef Rokoszny, 23) ks. Władysław Fudalewski, 24) Bolesław Skrzyński, 25) Szczęsny Jastrzębowski.

Pożądanem jest, aby mieszkańcy naszej guberni jak najliczniej zapisywali się na członków, ponieważ wtedy Towarzystwo łatwiej może osiągnąć swój cel.

Tow. kredytowe ziemskie.

Dyrekcja radomska obejmuje 733 dobra, na których ciąży pożyczka Towarzystwa w sumie rb. 9.961.250. Półroczna rata od tej sumy wynosi 292598 rb. 82 kop. Licytacje majątków, wywoływane przez Tow. kredytowe ziemskie w Radomiu, trwać będą od d. 15 lutego do końca miesiąca.

W sprawie wystaw koni.

Pozostajemy jeszcze pod wpływem i wrażeniem pomyślnych wyników wystawy rolniczo-przemysłowej urządzonej w r. z. w Radomiu. Wykazała ona rozkwit zakładów przemysłowych i to pozostających w znacznej części w rękach ziemian guberni naszej.

Dział rolniczy, szczególniej zbożowy, ze względu na nieurodzaj ogólny, przedstawiał się mniej ciekawie, lecz dział inwentarzy, przedewszystkiem koni zaprezentował się bardzo pięknie i zwracał uwagę wielu interesowanych.

Czyby więc działalność zapoczątkowana w tym kierunku jeszcze w r. 1894, nie mogła być prowadzona w mieście naszem w dalszym ciągu i to siłami zbiorowemi.

Zważywszy, że nagrody dla wystawców są już przyznane w sumie rb. 950 rocznie i że majątki, w których produkcja koni od lat kilku jest prowadzona racjonalnie, dążą do coraz większego rozwoju i postępu, można mieć wszelką nadzieję, że wystawy takie doroczne, w połączeniu z jarmarkiem na wszelki inwentarz, mogą mieć rację bytu i z pożytkiem nadal się rozwijać.

Przy wystawie koni można by bez wielkiego kosztu i zachodu urządzać wystawy ogrodnicze i wyrobów domowych, wykonywanych we dworach i przez włościan. Dla tych ostatnich należałoby przeznaczyć pewne nagrody, które by ich zainteresowały i obudziły chęć do ogrodownictwa i przemysłu domowego. Wystawy podobne, urządzane rok rocznie w Radomiu, obok pożytku ogólnego, wpłynęły by niewątpliwie i na ożywienie miasta samego.

Wieczorek familijny w ubiegłą sobotę nie odznaczał się zbytniem ożywieniem, chociaż 24 pary stanęły do tańca. Zabawa skończyła się o 3-ej rano.

Rada resursy radomskiej zawiadamia, że ogłoszony na dzień 5 (17) lutego r. b. wieczorek familijny dla pp.: członków resursy i ich rodzin, odwołuje się.

Bal rzemieślniczy w sobotę zapowiada się świetnie, gdyż urządzający zabawę dokładają wszelkich starań, aby zabawę uświetnić i zapewnić jej powodzenie; każda z dam przy wejściu na salę otrzyma gustowny karnecik.

Obowiązki gospodarzy pełnić będą pp:

A. Adamski, T. Adamski, L. Dutkowski, W. Grubiński, B. Jabłoński, S. Jastrzębowski, C. Mierzejewski, St. Ogórkowski, F. Osiński, L. Pająk, M. Paschalski, R. Pruszak, E. Rozbicki, K. Ruszczewski, T. Sobecki, L. Skorżyński, A. Sachański, J. Szyfman, St. Zaborski.

Gospodarze podzielili pomiędzy sobą zajęcia w następujący sposób:

Wyrobienia pozwolenia u Władzy R. Pruszak i L. Dutkowski, zajęcie się sprzedażą biletów oraz kasowa czynność—B. Jabłoński i Wł. Grubiński, udekorowanie sali—T. Sobecki, St. Zaborski i L. Pająk, urządzenie bufetu damskiego—St. Ogórkowski i F. Osiński, muzyką i prowadzeniem tańców—J. Szyfman i do pomocy E. Rozbicki, wygotowaniem druków oraz karnecików i rozesłaniem zawiadomień—A. Sachański i K. Ruszczewski, pozostający zaś członkowie będą pełnić obowiązki gospodarzy na balu.

Zgon.

D. 12 b. m. zmarł p. Gustaw Goldhaar właściciel kantoru bankierskiego w Radomiu.

Propinacje.

W d. 8 b. m. odbyło się posiedzenie radomskiej gubernjalnej komisji propinacyjnej. Na posiedzeniu tem, w którem przyjmowali udział J. E. Naczelnik Guberni, p. Wice-Gubernator, prezes izby skarbowej p. Zasiadko, prezes komisji włościańskiej ks. Trubeckoj, członek sądu okręgowego p. Pawiński, członek zarządu dóbr państwa p. Purlewski, członek zarządu akcyzy p. Jacobi oraz przedstawiciel obywateli ziemskich p. Adam Helbich, przyznano następujące wynagrodzenia za utracone prawa propinacyjne: p. Stanisławowi Prądzyńskiemu ze Klwowa w pow. Opoczyńskim rub. 17528, pani Djonizji Wilandowej z Gowarczowa w pow. Koneckim rub. 22679, p. Janowi Kantemu Sokołowskiemu z Odrzywoła w pow. Opoczyńskim rub. 39000, p. Izraelowi Joskowi Linsenowi z Jedlińska w pow. Radomskim rub. 13859, pp. Chaskowi Sanderowi i Izraelowi Kleinhortowi z Bogorji w pow. Sandomierskim rub. 22779.

Linje telegraficzne.

W „Warsz. Dniew." czytamy, że główny zarząd poczt i telegrafów zatwierdził pomiędzy innemi plany linji telegraficznych Radom—Opoczno i Radom—Opatów.

Jarmarki w Skaryszewie.

Otrzymujemy od p. Kazimierza Boskiego z Łazisk parę uwag pod adresem Skaryszewa, które, jako słuszne i na czasie, zasługują na uwzględnienie: „Jakkolwiek jarmarki w Skaryszewie nie są tem czem bywały dawniej, będą jednakże jeszcze długo, bądź co bądź, ważnym punktem dla zbytu i kupna koni. A ponieważ ludziska jeżdżą i będą jeszcze długo jeździć do owego Skaryszewa, warto aby ten ostatni dla swych gości coś uczynił i okazał, że chce aby tradycyjny jarmark w murach jego się utrzymał. Pomijając inne niewygody, o usunięciu których nawet marzyć nie można, zwracam uwagę na rzecz kardynalną, mianowicie na brak okólnika, dla przeprowadzania koni. Obecnie podczas jarmarku, niechcąc narażać na skaleczenie lub zabicie koni, trzymają je przez dzień cały w stajniach—co tak dla sprzedającego jak i kupującego przedstawia wiele niedogodności, a nawet strat. Otóż proponuję, aby gmina Skaryszewska na swoje ryzyko, lub też który z przedsiębiorców prywatnych, urządzili coś w rodzaju okólnika ogrodzonego w miejscu suchem, np. za stodołami ku wsi Chomętów. Okólnik taki służyłby do przeprowadzenia koni za pewną opłatą, a co ułatwiłoby niezmiernie orjentowanie się kupującym, a sprzedający miałby lepszą sposobność znalezienia kupca. Z drugiej strony czy to gmina, czy przedsiębiorca prywatny, zrobiliby na tem dobry interes".

Zawichost d. 10/2 (Kor. „Gaz. Rad.").

Pomimo od dłuższego czasu trwającej odwilży i ciepła dochodzącego do 5-iu stopni oraz częstych deszczów, stan Wisły niewiele dotąd zmienił się, koryto główne pokryte jest grubym lodem, do którego dostęp jest jednak utrudniony z powodu znacznego przyboru wody, poziom bowiem w obecnej chwili wynosi 150 werszków. Komunikacja kołowa od kilkunastu dni ustała, piesza dotąd trwa lubo praktykowana jest tylko przez odważniejszych lub nieprzewidujących niebezpieczeństwa na jakie się narażają. Ażeby lody mogły ruszyć, potrzeba, ażeby wody przybyło jeszcze ze 30 werszków, to jest, aby nagromadzone w górze rzeki mogły się wznieść *po nad tamy*, które je zatrzymują i niepozwalają spłynąć.

Czy jednak do tego poziomu wzniesie się? trudno coś stanowczego dziś orzec w obec przymrozków jakie od dwóch dni mamy.

Od Nowego Roku miasto i okolica są pozbawione lekarza, ten co był przez lat parę, przeniósł się w okolice Lublina, gdzie mu dano warunki dogodniejsze. Miasto nasze przeznaczyło na mieszkanie i opał dla lekarza 150 r., ale nieodbiega od tego, że dać może więcej, gdy tenże zamieszka. A tymczasem jesteśmy na łasce felczerów. W ciągu roku zeszłego monopol miejscowy i trzy restauracje sprzedały i zużyły wódki i spirytusu przeszło za 22,000 r. co jak na miasto składające się z 5,000 dusz i niezbyt rozległą okolicę, stanowi cyfrę poważną.

Jeżeli z tych 22,000 rb. potrącimy na przejezdną i okoliczną ludność 12,000 rb., to przypada na mieszkańców samego Zawichosta 10,000 rb., a jeżeli z cyfry mieszkańców odtrącimy na kobiety i dzieci 3,000 osób, to pokazuje się, że 2,000 mężczyzn wypiło każdy na swą osobę za 50 rubli.

Czy to nie zawiele? Nic też dziwnego, że miasto wygląda nędznie, mieszkańcy brudni, nieoświeceni, kłótliwi i ciągle procesujący się. W tym roku jednak mamy już o dwie restauracje mniej i pocieszamy się tem, iż mniej przepijemy.

---

(59)

Pamiętnik Ex-Dziedzica,

Z DOPISKAMI

EX-PACHCIARZA,

szkice podwójną kredką

w oświetleniu Fankla Maślanki.

(Dalszy ciąg.)

Nie dosłyszawszy dobrze jego nazwiska, pamiętałem tylko, że brzmiało jakoś z cudzoziemska, abym go posądzał, że ma coś żydowskiego w sobie. Zdaje mi się, żem się nie mylił.

Obok tego miał on w naturze ten rodzaj przesadzonej grzeczności, nienaturalnej, a graniczącej z impertynencją, jakby chciał przez to dowieść, że tak powinien być grzecznym człowiek z wielkiego świata. W tych manierach zbyt widocznie chodziło o pokazanie form, nie o treść. Pomiędzy takim rodzajem grzeczności; że tak powiem: nabytej—a naturalną, i tórą ma każdy prawdziwie dobrze wychowany człowiek, jest mniej—więcej taka różnica, jak pomiędzy umeblowaniem, choćby zbytkownem drogiego numeru hotelowego, a własnem, przyzwoicie choćby nieco skromniej urządzonem mieszkaniem. Jest—to prawdziwie żydowskie dobre wychowanie. Nie mówię o takich żydach, jak Frendzel lub Maślanka. Ale mówię o tych dzisiejszych ich synach, może wnukach, którzy rzucili chałat, przywdziali frak, nauczyli się kilkunastu zewnętrznych formułek t. zw. „dobrego tonu" i wydaje im się, że nabyli tajemnicę dobrego wychowania. Zapomniano ich objaśnić, czegoby zresztą nie zrozumieli, że wychowanie leży w środku człowieka i że należało je z mlekiem wyssać. Formułki to dopiero jego abecadła.

Te wszystkie fałszowane arystokraty dzisiejsze, porobione z rozmaitego gatunku, mniej lub więcej dawno wychrzczonych żydków, spacerujących po salonach naszych prawdziwych panów, lub—co gorsza —w salonach po których spacerują panowie, robią wraz z ich lakierowaną grzecznością wrażenie, jakby im dano frak, a zapomniano zmienić brudnej bielizny.

Właśnie takie wrażenie robił ów pan z czarną brodą—pomimo, że okazywał tyle ślicznej erudycji na punkcie rozmaitych sportów, co Wosiowi zaimponowało.

Odpowiedziałem mu w tym samym tonie, a starałem się przytem, podobnie jak on, gębę wykrzywić, co niby uśmiech miało oznaczać, a było jakby umyślną impertynencją, że: nie wiem czy będę grał, bo nie lubię ani ogrywać, ani być ogrywanym, tylko gram przeważnie dla zabawy...

Tu dodałem znacząco—i z takim akcentem, że gdyby do mnie ktoś tak się odezwał, byłbym to uważał za krwawą obrazę, że:

— Niechętnie bawię się z ludźmi, których zamało znam, lub wcale... Co zaś—rzekłem na dobitkę i jeszcze bardziej znacząco—do zbadania dna mego worka, to byle komu tego nie odkrywam, zostawiając naiwnym zbyteczną szczerość na tym punkcie....

Gdyby mi ktoś odpowiedział równie impertynencko, byłbym mu tego z pewnością płazem nie puścił. Myślałem sobie tak: jak się ten pan obrazi— no, to dobrze, odpowiadam za to, co mówię. Ale, jak nie, to znaczy napewno, że mam do czynienia z marnym człowiekiem i że wogóle znajduje się w podejrzanem towarzystwie. Bezczelność i pewna charakterystyczna doza impertynencji mają swoją psychologię. Jeżeli są sztuczne i pokrywają lichotę moralną, wówczas chowa się pod nią, zawsze tchórzostwo. I jeśli wtedy przemówią do nich w podobny sposób, zaraz się detonują. Będąc tak samo impertynenckim, chciałem się przekonać, z kim mam do czynienia—i nie omyliłem się. Dystyngowany sportsman zaraz dudy w miech schował, skonfundował się bardzo widocznie i zaledwie wybełkotał:

— *Pardon!*... Ja wcale...

I umilkł. W pomoc przyszedł mu garson, który wniósł wino i inne przekąski. Olbryś zaraz się na to z zapałem rzucił; widocznie zawód miłosny przetrawił go doskonale. Woś, którego, jak mówił, paliło na przełyku, pomagał mu dzielnie do wysuszenia butelki Cliquot; w mig kazali sobie podać drugą. Olbryś zajadał przytem rostbif z ostrym sosem, kawior i jakąś rybę na zimno. To wszystko popijał szampanem. Staś ironicznie się z tego dziwnego *menu* uśmiechał. Olbryś, zajadając, uniewinnia się, że:

— Jest tyle, jak mówił, niedyskretnym w cudzem mieszkaniu...

Ale Woś mu przerwał:

— Staś raz pozwolił, więc po co sobie gębę psujesz?... Jesteśmy pomiędzy swymi...

I nagle zwrócił się do nowego kuzyna:

— Prawda, Kajtusiu?...

Kajtuś, który przez ten czas na boku coś sobie ze Stasiem szeptał, zaraz podszedł ku niemu, chwycił go za ręce i odpowiedział serdecznie:

(d. c. n.)

Przydała by nam się bardzo herbaciarnia, czytelnia oraz jaki taki zajazd, gdzieby można przenocować, rozgrzać się, zjeść lub coś przeczytać. Ale z kim tu o takich rzeczach mówić?

Aer.

Z nad Kamienny (Kor. „Gaz. Rad.“).

We wsi Janiku (pow. opatowski) dwóch wyrostków po udaniu się licznego grona starszych na wesele do Ostrowca, zaczęto się bawić oglądaniem strzelby, której tatuś raubszyc nie ukrył przed ich okiem. Już się mieli rozejść, ale drzwi od chaty ciężko się rozwierały, trzymający strzelbę zmierzył na postrach—huk się rozległ—i cały nabój wpakował przyjacielowi w ramię, śruciny uwięzły i w głowie po za uchem. Wezwano księdza, który oddawszy pomoc duchowną, zawiadomił lekarza miejscowego o wypadku. Ojciec zranionego syna w strapieniu nie bardzo umiał sobie radzić. Jeszcze jeszcze jeden wymowny przykład, jak w miejscowościach gdzie są kościoły, potrzebni i lekarze, gdyż wtedy ma kto do szukania ich pomocy zachęcić i o potrzebie tejże przekonać.

Zamiast mrozu i śniegu, mamy deszcz i toniemy w błocie...

Po miastach większych błoto z ulic zgarniają na kupy, ale nie zauważyłem, aby te kupy wywożono, to też rozpływają się znowu.

Jacy my bogaci! Za granicą zauważyłem iż po drogach publicznych uwijają się kobiety ze śmietniczkami i choćby słomkę zmiatają, gdyż na górach uprawiając ziemię, takową umierzwić muszą, bo woda spłukuje użyźnioną warstwę, wciąż więc ją zasilać wypada. Widziałem jak mężczyźni w koszach na plecach wynoszą na góry nawóz, by tam mały kawałeczek ziemi, ogradzany kamieniami, uprawić. U nas pola należące do miasteczka po 20 lat nie widziały nawozu, ale tego, ktoby gotowy materjał na pole wywoził, także nie znaleźć. Bywa i to niekiedy, z tą różnicą, że gnijące błoto zwiększa obornik lub zdobi ściany mieszkania, aż do czasu wiosny—strach patrzeć na to gospodarstwo. Najlepiej byłoby kosztem miejskim oczyszczać ulicę, zgromadzać ów kompost w dole na polu, a potem potrzebującym odstępować, lub z licytacji oczyszczenie miasta wypuszczać. Ś. p. Józef Gołuchowski filozof, a potem gospodarz, gdy przejeżdżając, dojrzał gdzie gnojówkę wypływającą z podwórza lub dworskiego obornika, zatrzymywał się i pouczał właściciela, iż sam się niszczy i bogactwo swoje marnuje. Dziś różne mamy narady rolników, słyszymy o sztucznych nawozach, żaden jednak nie pouczy swoich najbliższych sąsiadów, jak mają spożytkować te rzeczy, które leżą gotowe, spływają do rzek na wiosnę i zanieczyszczają je, tem niebezpieczniej, że przy lenistwie i ciemnocie ogólnej, wielu z rzeki czerpie wodę do picia, że w rzekach i rzeczułkach poi inwentarz—jakby koń lub bydle nie potrzebowało czystej i zdrowej wody. Elementarnych rzeczy nie rozumiemy, a bijemy w wielki dzwon postępu—zacznijmy od ścierki, miotły czyli od abecadła, bo inaczej nasz postęp będzie wyglądał jak bukiet przy cuchnącym kożuchu.

W. F.

Iwaniska (Kor. „Gaz. Rad.“).

Mieszkańcy naszej osady i okolicy podali prośbę do p. Naczelnika lubelskiego okręgu pocztowego, abyśmy mogli otrzymywać pocztę codziennie. Prośba ta została podaną d. 3 listopada r. z., lecz odpowiedzi na nią dotychczas nie otrzymaliśmy. Byłoby bardzo pożądanem, żeby i mieszkańcy Staszowa wystąpili o ile można najprędzej do właściwej władzy z podobną prośbą, gdyż należy się spodziewać, iż wspólne starania nasze prędzej odniosą pożądany skutek.

Dudek.

Nadesłane.

14 stycznia r. b. dojeżdżając do Radomia szosą Lubelską około godziny 6-ej wieczorem, zastałem przejazd kolejowy otwarty.—Ujechawszy nie więcej jak 100 do 200 kroków, posłyszałem za sobą gwizd lokomotywy i jednocześnie spostrzegłem przebiegający za sobą pociąg ku stacji Radom.

Dla przestrogi fakt ten podaję bez komentarzy.

J. Karczewski.

Otrzymujemy list następujący:

Szanowny panie Redaktorze!

Z powodu licznych zapytywań, czy prawdą jest, że szkołę swoją zamieniam na wyższą rzemieślniczą, uprzejmie proszę Sz. pana Redaktora o umieszczenie na szpaltach „Gazety Radomskiej“ następującego wyjaśnienia:

Z początkiem roku szkolnego mam zamiar założyć w Radomiu 7-io klasową szkołę handlową (*średni zakład naukowy*), według ustawy Najwyżej zatwierdzonej w r. 1896. Program i prerogatywy projektowanej szkoły podała „Gazeta Radomska“ w № 87 r. z.

Podana w № 7 r. b. „Gazety Radomskiej“, a powtórzona przez pisma warszawskie i petersburskie wiadomość o projekcie otwarcia w Radomiu *wyższej szkoły rzemieślniczej*, wymaga sprostowania, gdyż zarząd miasta stara się nie o wyższą szkołę rzemieślniczą, lecz o *3-ch oddziałową szkołę rzemiosł*. Wyższa szkoła rzemieślnicza jest średnim zakładem naukowym i egzystowała u nas tylko w Łodzi do r. z., obecnie zamieniona została na szkołę, 8-io klasową przemysłową, szkoła zaś rzemiosł jest zakładem—*niższym*.

Racz przyjąć Sz. panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania

L. Lorentz
przełożony szkoły prywatnej
w Radomiu.

Wiadomości urzędowe i informacje.

Roboty nadobowiązkowe. Z powodu poruszonej przez jeden z urzędów dla spraw fabrycznych kwestji, czy mogą być dopuszczone w fabrykach roboty po za czasem roboczym przez cały personel roboczy, lub przez pewne oddziały, departament przemysłu i handlu wyjaśnił okólnikiem za nr. 16,320, że według ścisłej litery prawa takie roboty nadobowiązkowe mogą być dozwolone tylko na zasadzie oddzielnej w każdym wypadku umowy zarządzającego fabryką z robotnikami. Inspektorzy fabryczni nie mogą stawić przeszkód takim umowom, lecz obowiązkiem ich jest przekonać się w każdym wypadku, czy umowa zawarta została dobrowolnie, a z tego powodu zarządzający fabryką powinien we właściwym czasie zawiadomić inspektora fabrycznego o umowie z robotnikami co do robót po za godzinami obowiązkowemi. Jednocześnie ministerjum skarbu przypomina inspektorom fabrycznym, że takie umowy nie należy uważać za równoznaczne z umowami o najem, a wskutek tego robotnik, który zgodził się do roboty nadobowiązkowej, może ją w każdej chwili przerwać, nie podlegając za to karze (art. 145 ust. przemys.), ani odpowiedzialności wobec prawa za samowolne opuszczenie pracy (art. 51 p. 4 ust. o karach.

Nauczyciele klas wstępnych. Z powodu odwołania się jednego z kuratorów okręgów naukowych do ministerjum oświaty w sprawie obsadzenia posady nauczyciela klasy wstępnej przez p. o. nauczyciela tejże klasy, referenta kancelarji gimnazjalnej, władza ministerjalna nadesłała wyjaśnienie następujące: Na mocy przepisów obowiązujących z r. 1871, nauczycielom klas wstępnych w gimnazjach i progimnazjach służą prawa i przywileje służbowe nauczycieli szkół państwowych, kandydaci przeto na posady te powinni mieć co najmniej tytuł nauczyciela szkoły powiatowej. Ponieważ zaś w danym razie kandydat na nauczyciela klasy wstępnej posiada tylko kwalifikacje z ukończonego semiuarjum nauczycielskiego, czyli tytuł nauczyciela szkoły początkowej, przeto przedstawienie i pozwolenie mianowania tegoż kandydata na posadę nauczyciela gimnazjalnej klasy wstępnej uwzględnione być nie może.

Z Kraju.

Szkoła rzemieślnicza w Olkuszu. Świeżo uzyskała zatwierdzenie ustawa szkoły rzemieślniczej w Olkuszu, na której urządzenie kasa miejska zobowiązała się wypłacić 10,000 rb. jednorazowego zasiłku, oraz wyznaczać po 1,000 rb. rocznej subwencji, resztę wydatków przyjął na siebie skarb.

Na miejscu krzątają się nad wynalezieniem tymczasowego lokalu dla nowej szkoły, jaka prawdopodobnie od nowego roku szkolnego już będzie otwarta.

Pomoc dla położnic. Z uwagi na wielki brak wśród ludności wiejskiej akuszerek i babek, jako tako obeznanych ze specjalnością akuszeryjną, jak również z powodu zbyt małej liczby akuszerek kończących szkołę akuszeryjną przy instytucie położniczym, władza wyższa poleciła radzie miejskiej warszawskiej wynaleść i obmyślić środki w celu powiększenia ilości akuszerek w kraju i uczenic w instytucie położniczym. Z kilku projektów, wypracowanych przez radę, przyjęto najpierw projekt zmiany systemu wyzwalania akuszerek w szkole przy instytucie położniczym warszawskim. Do tej pory świadectwa na prawo zajmowania się praktyką akuszeryjną były wydawane tylko tym osobom, które skończyły całkowity kurs szkoły. Ponieważ przyjęcie do szkoły jest dość ograniczone, z powodu szczupłości środków, rada miejska poleciła dyrektorowi instytutu położniczego profesorowi Jastrobowowi dopuszczać do egzaminu na akuszerki kobiety postronne, które uczyły się tej specjalności u doktorów i akuszerek. Następnie zaprojektowano przyjmować do przytułków położniczych na praktykę i naukę kobiety w wieku od lat 20 do 45 po 4 w każdym przytułku. Do przytułków uczennice będą przyjmowane na tych samych warunkach, jak i do szkoły akuszeryjnej przy instytucie położniczym; kurs nauki w przytułkach będzie przedłużony z 4 do 6 miesięcy. Uczennice przyjmować będzie szpital Dzieciątka Jezus, wyznaczać zaś do poszczególnych przytułków inspektor lekarski szpitali miejskich. Dla urzeczywistnienia tego projektu rada wchodzi z przedstawieniem do władzy wyższej prosząc o powiększenie funduszu na szkołę z 500 na 2000 rb. Z sumy tej będą wyznaczone wynagrodzenia dla lekarzy i akuszerek, zajmujących się kształceniem uczenic.

Nowa kartoflarka. P. Szmalczyński ze Słupna obmyślił nowy przyrząd do kopania kartofli. Konstrukcja odznacza się wielką prostotą. Jest to lekki wózek drewniany, na dwóch kółkach, dający się łatwo pchać ręcznie. Na dnie znajduje się łyżka żelazna, połączona transmisją z kółkiem. Z chwilą, gdy wózek wchodzi w ruch—łyżka zaczyna działać. Wydobyte z ziemi kartofle wyrzuca na bęben, stanowiący rodzaj klatki drewnianej. Klatka ma rozmiary korca; wypełniona odwraca się łatwo i wysypuje ziemniaki w kupki korcowe. Kartoflarka nowego systemu posiada tą zaletę, że obsługa jej jest łatwa i tania, mianowicie, że wyrzucone z klatki kartofle zupełnie są oczyszczone z ziemi.

Ze świata.

Emil Borkowski. Po długich cierpieniach, zmarł w Krakowie, w 70 roku życia, publicysta i redaktor „Djabła“, Emil Borkowski. Już wcześnie, bo w 15 roku życia próbował sił swoich jako autor, dając utwór wierszem napisany. W roku 1865 wziął się do pióra i napisał rzecz p. t.: „Pięć krzyżów“. Około roku 1874 objął pismo satyryczne „Djabeł“. Przed kilku laty ciężka niemoc powaliła go na łoże boleści. Chorym będąc, ciągle jeszcze sterował nawą „Djabła“. W październiku roku ubiegłego, grono wybitniejszych osób pospieszyło do mieszkania ś. p. Emila Borkowskiego, aby mu złożyć życzenia z okazji 50-cio letniej pracy na niwie literackiej.

Pani Joubert. Żona głównego dowódcy Bowskj urów, powszechnie „ciotką Joubert“ nazwana, wyjechała wraz z mężem na pole walki. Kroniki wojen notowały niejednokrotnie mężne niewiasty, które przy boku mężów narażały się na niewygody i niebezpieczeństwa wypraw wojennych, ale podobno mało kobiet wykazało tyle odwagi i poświęcenia, ile „ciotka Joubert“. W razie potrzeby, umie ona władać bronią sieczną i palną nie gorzej od każdego Bura, ale główne zadanie jej na teatrze wojny polega na pielęgnowaniu rannych, tudzież pamiętaniu o wygodach męża, utrzymywaniu porządku w jego namiocie, przygotowywaniu mu posiłku i otaczaniu go drobnostkami, do których przywykł w domu. Widok pani generałowej, skrobiącej u wejścia do namiotu kartofle lub przyprawiającej na kuchni polowej, ulubione męża potrawy, nikogo w obozie transvaalskim nie dziwi. Świadomi rzeczy twierdzą, iż dzielna ta niewiasta wespół z mężem oddaje się gorliwie studjom wojskowym, wertuje dzieła specjalnie, bada mapy, kreśli plany wycieczek. Zapewniają—choć to nie wygląda zbyt prawdopodobnie—że podobno nawet plan ataku na Majuba Hill, podczas dawniejszej wojny angielsko-transvaalskiej, powstał przy udziale pani Joubert.

Kanał panamski. W New-Jersey w Ameryce utworzyło się towarzystwo akcyjne z kapitałem 30 miljonów dolarów, w celu podjęcia na nowo i ukończenia budowy kanału panamskiego.

Telegramy.

Londyn, 12-go b. m. Podczas ostatnich walk nad Tugelą trzy bataljony angielskie dostały się do rąk burów. Burowie zdobyli ośm dział angielskich największego kalibru i sześć wozów amunicyjnych.

Paryż, 12-go b. m. Arcybiskup Xavier z Aix, któremu rząd postanowił odmówić wypłacenia pensji, ponieważ protestował przeciw wyrokowi w sprawie OO. Assompcjonistów, przesłał Waldeck'owi-Rousseau list, w którym oświadczył, że ministerjum bezprawnie zatrzymało mu pensję, i zagroził odwołaniem się do Watykanu. Rząd francuzki wobec tego wystosował do Stolicy Apostolskiej protest przeciw postępowaniu 68 biskupów, którzy potępiają publicznie wyrok wydany na OO. Assompcjonistów. W kołach rządowych obiega pogłoska, że poselstwo francuskie przy Watykanie będzie zniesione, jeżeli Ojciec Ś-ty nie zawezwie biskupów do posłuszeństwa. Socjalista Ronanet zawiadomił ministerjum, że w sprawie tej poda na poniedziałkowem posiedzeniu izby interpelację.

Berlin, 12-go b. m. Ks. poseł Jażdżewski poruszył w komisji budżetowej parlamentu sprawę spowiedzi żołnierzy polskich, uskarżając się, że nie mogą spowiadać się w języku polskim. Minister wojny, Gossler, odpowiedział, że językiem wojska jest język niemiecki i wszyscy żołnierze powinni umieć po niemiecku. Wreszcie zaznaczył, że ustanowiono w wojsku 13 duchownych, mówiących po polsku. Posłowie katolicy, Lingens, Dasbach, Miller i ks. Arenberg poparli stanowczo żądanie ks. Jażdżewskiego, aby ułatwiono żołnierzom polskim spowiedź w języku polskim i nie podsłuchiwano ich przy konfesjonale.

Pretorja, 12 b. m. Wczoraj około północy nadeszła tu wiadomość, że załoga Ladysmithu usiłowała przebić się. W kierunku obozu burów orańskich słychać było gwałtowną strzelaninę karabinową. Szczegółów brak.

Odpowiedzi od Redakcji.

W-ny Aer. w Zaw. Za nadesłaną nam korespondencję uprzejmie dziękujemy, z wiersza skorzystać nie możemy.

Za Redaktora: **Szczęsny Jastrzębowski.**

Дозволено Цензурою 26 Января 1900 г. г. Радомъ

Druk J. Grodzickiego w Radomiu,

Wydawca: **Wiktor Brześciański.**